

Kuryer Poznański.

No. 137.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 18 czerwca 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański” wychodzi co tydzień z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracji w Poznaniu z dołączeniem odpłatnego portum. — Blura redakcyjny przy ulicy Bydgoskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chomnits), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecz, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Nowy kwartał

rozpoczyna się 1 lipca.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Poznaniu 7 marek 50 fen.,
na prowincyi 9 marek 15 fen.

Dla **abonentów** po niższej cenie i dla **Kółek włościańskich** 4 marki 50 fen., które się **wpłata pocztową** wprost do **Administracji** (a nie do Redakcji) najpóźniej do **28 b. m.** przesyła.

Administracja „Kuryera Pozn.”

POZNAN, 17 czerwca.

Po zajęciach i rozprawach pełnych wzruszeń, dla naszej szczególnie publiczności, na kilku posiedzeniach pod sam koniec ubiegłej sesyi pruskiego sejmu, nastąpiła teraz w sprawach własnie pruskich i niemieckich najzupełniejsza cisza, tak, że z tych spraw nie wyszukać nie można, coby się pod przegład polityczny nadawało.

Cisza taka otaczająca nas co do spraw bezpośredniej nas obchodzących, dozwala nam zwrócić zwrok na sprawy hiszpańskie, w których przez ostatnie kilka tygodni ta zmiana zaszła, że marszałek Cabrera, ów odstępcą sprawy karlistów, który mniemał i o którym z początku mniemano, że przez odstępstwo swoje wielki i niepowetowany cios sprawie tej zada, stracił u swych świeżych sojuszników całkiem na znaczeniu i powadze, do tego stopnia, iż ma nie pozostanie zapewne nic innego, jak ku schyłkowi ruchliwego życia całkiem z widowni politycznej ustąpić i szukać w zaciszu zapomnienia, które pod obecnymi okolicznościami byłoby dla rozgłośnego niegdyś przywódcy największym debródziejstwem. Jak na teraz zgadzają się liberalni, karliści, moderados, zgoda wszystkie stronnictwa Hiszpanii jednomyślnie na to, że Cabrera jak dotąd nic pomyślnego dla Hiszpanii nie zdziałał, tak i nadal nie nie zdziała. Ostatnie szczytliwej popularności jego przysły pod wrażeniem, które wywarła wykryta przez Semaine de Bayonne wiadomość z przeszłości pana marszałka: rzeczony dziennik zamieścił korespondencję z Madrytu, opowiadającą dość wiarogodnie, że p. Cabrera tak ministerstwu króla Amadeusza, jak i gabinetowi marszałka Serrano ofiarował się do szybkiego ukończenia karlistowskiej wojny, byłoby mu przyznać zechciano wszystkie jego stopnie i tytuły; wszakże ani jedno ani drugie ministerstwo ofiarę jego nie przyjęło. — Jenerał karlistów Dorregaray pracuje tymczasem niezmordowanie nad organizacją wojska stojącego pod jego wodzą i w ostatnich sześciu miesiącach zmienił je do niepoznania; żołnierze jego śmiało mogą się zmierzyć z batalionami króla Alfonsa, jak tego dowiodły świeżo w potyczce pod Alorca. Epoka madrycka donosi, że karliści od strony Zarauz rozpoczęli ponownie bombardowanie Guetarii. — Podczas gdy król Alfons ocala się z zwołaniem korteżów, ogłosił don Karlos z kwatery głównej w Durango dekret królewski, zwołujący jenerałną juntę biskajską na dzień 27 b. m., jako w dzień urodzin syna swego, księcia Asturii.

Posłowie do włoskiej Izby deputowanych, należący do lewicy, którzy zapowiedzieli wystąpienie swe z Izby, dali się nakłonić do cofnięcia tego oświadczenia. — Słychać było w kołach parlamentarnych, że po wczorajszym posiedzeniu miała Izba zostać odcroczona.

Rumunski książę Karól przyjmował wczoraj deputacye senatu i Izby deputowanych, składające mu życzenia z powodu szczególnie unikniętego niebezpieczeństwa. — Na dwóch ostatnich posiedzeniach obradowała Izba deputowanych nad adresem odpowiedzi na orędzie książęce.

Czytamy w Journal de Florence:

„Rzecz to niezawodna, że tak, jak to donosił Kuryer Poznański a Univers powtórzył, przyszło do układu między Stolicą Apostolską a Rosją i że mocą tego układu Biskupi odzyskali napowrót i swobodę w porozumiewaniu się z Rzymem i pełność władzy w dycezyach swoich. Wiadomo, że ukazem z roku 1868 rząd rosyjski synodowi albo kolegium katolickiemu w Petersburgu pośrednictwo pod nadzorem rządowym między Biskupami polskimi a Stolicą Apostolską w ręce oddał. Równocześnie synod przywrócił sobie władzę biskupią w pojedynczych dycezach.

Cierpliwe rokowania, przedsięwzięte przez Jego Eminencyę Kardynała Antonellego, najprzód z p. Kapnistem a potem wprost z rządem rosyjskim doprowadziły do tego, że przywrócono Biskupom wszelką swobodę tak co do ich jurysdykcji dycechalnej, jak co do odnoszenia się do Rzymu. Synod będzie istniał i nadal, ale z atrybutami całkiem odmiennymi od tych, które mu ukazywały wymieniony przyznawał.

Kuryer Poznański pyta się, jaka będzie użyteczność takiego synodu i jaki zakres jego działania. Wedle tego, czego się dowiadujemy, możemy powiedzieć z wszelką pewnością, że odtąd synod petersburski będzie się wyłącznie zajmował administracją dóbr kościelnych a składać się ma z delegowanych, posłanych przez Biskupów i zaleźnych od Biskupów.

Dodamy, że można się spodziewać, iż wkrótce przywrócone zostaną urzędowe stosunki między Rosją a Stolicą Apostolską.

Wszelkie zaprzeczenia, pущone w obieg z Berlina i z innych miejsc, nie mają najmniejszej wagi.

Co do nas cieszymy się, że Kościół odzyskuje przynajmniej w pewnym mierze swobody działania w Rosji. Jest to pierwszy krok do osiągnięcia większych nabytków i godzi się radować z takich początków wszystkim tym, którzy dbają o wolność Kościoła.

Bodajby przykład dany przez Rosją otworzył oczy politykom, którzy upornie Kościół prześladowali, bodajby zrozumieli, że roztropniej jest i korzystniej zatrzacać się na tej drodze: sapientia est mutare consilium; niepodobna obalić Kościoła Chrystusowego, a kto się upiera w tej bezpłodnej robocie, ten sam siebie gubi. Lepiej uznać omyłkę, jak przyznać się do winy pod mściwą ręką Bożą. Modlitwa dobrego łotra chwalebniejsza i zbawienniejsza, niżli vicisti Galilee Juliana.“

Wiadomość, rzekomo z pewnego źródła pochodząca, kilka tygodni temu w naszym Kuryerze ogłoszona, jakoby księżom wikaryuszom w Pszczewie i Międzyrzeczu od naczelnego prezydium zabroniono było po śmierci proboszczów sprawować funkcji parafialnych, na szczęście okazała się fałszywą. Zakazu takiego wcale nie było; domysłem tylko i pogrózkom, od osób nieprzychylnych Kościołowi pochodzącym, zbyt łatwo dano wiarę i zatrzwożono się niepotrzebnie. Szkoda, że przedtę nie nadesłano nam sprostowania tej wiadomości, która w szerokich kołach słuszne i wielkie rozbudziła obawy; bardziej jeszcze żałować należy, że wogóle podobną wiadomość niezasadnioną nam nadesłano.

JW. ks. kanonik Kurowski, jako znajdujący się pod śledztwem, przeniesiony został wczoraj przed południem z celi, którą w więzieniu kryminalnym na drugim piętrze z JW. ks. Prałatem Koźmianem od osiemnastu godzin zajmował, na pierwsze piętro do celi osobnej.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z dalekich stron, w czerwcu.

(Którędy drogą?)

Niedawno przebyliśmy stuletnią rocznicę chwili, w której pierwszy zamach na życie nasze państwowe był już rzeczą dokonaną. Niedawno też ubiegło pół wieku, jak na jeździe wiedeńskim zapewniono nam niektóre swobody. Od tego czasu dużo się zmieniło, dużo minęło wstrząśnień, dużo nawałnic przeszło. Tymczasem życie społeczne idzie ciągle naprzód i dla tego nie bez korzyści będzie zastanowić się i uchwycić chwilę teraźniejszą, chwilę, która jest w związku z rokiem 1815, właśnie dla tego, że dziś przemazują to, co wtedy przyobiecano. Wówczas otrzymaliśmy od trzech głów koronowanych przyrzeczenie, że wolność sumienia naszego szanowana będzie, że język, że narodowe wychowanie szkolne, że piśmiennictwo, że istniejący tryb sądowy żadnego uszczerbku nie doznają. A przecież co się z tym wszystkim stało? Ilek odtąd krwi polskiej przelało się, ileż kapłanów w ciemnych lochach zmarnowało życie swoje? Czyż nie widzimy języka polskiego zastąpionego w szkołach językiem rosyjskim i niemieckim? A sądownictwo czyż podobne do dawnego? — To wszystko aż nadto jasno pokazuje, co warte uroczyste przyrzeczenia polityki.

Tak tedy rok 1875 stał się, względnie do nas, zaprzeczeniem roku 1815. Chwila obecna jest bezwątpienia bardzo ciężka, ale kiedy się za-

stanowimy nad następstwami tego wszystkiego, co już się stało, strach nas ogarnia. Panie! słabość uderza na nas i ciemności otaczają nas zewsząd. Panie! okiem litości spojrzaj na boleść naszą.

Przedewszystkiem znamionują chwilę teraźniejszą niedotrzymanie swobód zabezpieczonych w roku 1815; postanowienie wypienienia bądź co bądź narodowości naszej; używanie do tego siły, pieniędzy, podstęp, namów itd. Ale to przeświadczenie nie może nam wystarczyć; otrzymaliśmy zaledwo niezupełne i jednostronne pojęcie. Tu widzimy tylko to silnie wyteżone a złowrogię parcie pierwiastków nam obcych. Ażeby szukać środków ratunku, trzeba się zwrócić w drugą stronę i ocenić żywotność narodowości naszej.

Kiedy weźmiemy pod uwagę, jaką liczbę ludzi pochłonęły powstania; ilu zmarnowało w więzieniach lub na Syberji; ilu przepadło bez śladu w walkach obcych i zmarło na wygnaniu; kiedy zastanowimy się, że w każdej chwili, pomimo tak ciężkich nieszczęść, zaboryci starali się według całej możliwości ogołocić nas z majątków, moralności i umysłowego wykształcenia; kiedy z dnia na dzień wzrastają zapory i trudności, nasuwa się pytanie, a raczej gdybyśmy komuś obcemu, nieświadomemu stosunków teraźniejszych, nasze wywody podali, wątpliwość, czy naród on, po tylu wielkich i tak licznych cierpieniach, istnieje jeszcze może? — Odpowiedź na to pytanie stanowić będzie strona druga obrazu chwili obecnej. — Niezawodnie że tak. „Naród polski istnieje, chociaż państwo polskie upadło.“ Istnienie więc pierwiastku naszego jest już pewną daną, jest podstawą, jest odcieniem, ale skoro zbadamy w jaki sposób to istnienie się objawia, jakie jest nasze zachowanie się odporne względem parcia śmiertelnego, wtenczas odkryjemy w zupełności drugą cechę czasu bieżącego i otrzymamy to, co się tak silnie narysowało w życiu naszym.

Orzeł kiedy spostrzeże jaką zdobycz, zrazu krąży zdaleka, potem zbliża się coraz bardziej i dopiero w chwili upatrzonej spuszcza się lotem błyskawicy, szpony w wnętrze ofiary zapuszcza i potem zemdloną porwya, a zaniósłszy w bezpieczne miejsce, raz i drugi próbuje czy życie już uszło. Tak obecnie nieprzyjaciele badają najczulszą, najdelikatniejszą stronę naszego życia. Długo i z wielkim zachodem czynione przygotowania, aby sprawa unii ukończyła się w sposób łagodny, aby ten podbój moralny przynieść mógł chwałę Rosji, aby Rosya powiedzieć mogła wobec Europy: „Patrzcie, jak się garną pod skrzydła opieki mojej.“ Z początku próbowano przede-wszystkiem ująć sobie duchowieństwo unickie, a gdy się to nie powiodło, przywołano gotowy już zastęp z Galicji; co się tyczy ludu, nikt pewnie nie sądził, że rzeczy posuną się tak daleko. Podstęp, namowa, tłómaczenia, że różnicy nie ma między unią a prawosławiem, wszystko to chybiło celu. Musiano więc głodzić, knutować, roztrzącać kolbami, strzelać, mrozić, ogołacać z dobytku, rozpasanemu żołdactwu dać swobodę, lud do najwyższej rozpacz popchnąć, aby rzekomo dokończyć nawrócenia na prawosławie. Zapewne sam rząd rosyjski, pomagając na uwłaszczenie i na inne łaski jakie na lud złał, a ufając w środki których używał, mniemał, że do takich gwałtów nie przyjdzie. To dowodzi, jak czyste i głębokie a zarazem silnie zakorzenione są pojęcia religijne i tradycyjne u naszego ludu. Czyste i głębokie, kiedy ich podstępne namowy i fałszywe tłómaczenia spacyć nie mogły. Mocno zakorzenione, kiedy najstrasliwsze środki nie zdołały ich zniszczyć. A pomimo tylu starań czyż sami krzewiciele wierzą, że już dokonali dzieła swego? Oni sami wątpią, jak to się pokazuje z artykułu umieszczonego w jednym z pism rosyjskich. My sami niewiedzieliśmy zawczasu, jak się sprawa unii skończy, wielu między nami obawiało się, że Rosyanom łatwo pójdzie, wielu nie, jak i niejedno też spodziewało się takiego bohaterstwa.

Zachowanie się Unitów wywarło wielki wpływ nie tylko na lud, lecz i na całe społeczeństwo nasze.

Zachowanie się Unitów pokazuje, jak czysto i głęboko wierzą włościanie nasi.

Zachowanie się Unitów jest jednym z dowodów żywotności pierwiastku naszego, który tak wielki opór stawiał przeciw parciu, co nas zewsząd przygniata.

Zapamiętajmy więc sobie dobrze te pigłkie, stanowcze, przechodzące oczekiwania objawy siły u jednej części narodowości naszej a patrzymy dalej, czy wszędzie to samo odnajdziemy.

W cesarstwie niemieckim książę Bismarck wziął sobie za zadanie nagiąć wszystko pod ideę państwa i z wielką energią dąży do tego, aby wszystko zlało się w zupełną jedność. Ale książę Bismarck zamyka oczy na to, że państwo niemiec-

kie jest społeczeństwem, a każde społeczeństwo ma prawo żyć według swoich własnych przekonań i zasad. Ze pomiędzy istniejącymi zasadami w społeczeństwie a postawionymi przez niego z góry istnieje wielka różnica. Ze skoro społeczeństwo posiada rząd, ten rząd o tyle ma racją bytu, o ile urzeczywistnia zasady uświęcone w tym społeczeństwie i że społeczeństwo nie żyje dla rządu, ale rząd istnieje dla społeczeństwa. — Książę Bismarck chce, żeby państwo niemieckie na tej tylko podstawie obmyśloną przez niego obracało się i żyło. Ale ks. Bismarck zdaje się nie troszczyć o tę prawdę, że społeczeństwo nie może żyć jakąś jedną oderwaną myślą; że składa się z rozmaitych żywiołów, a tych żywiołów nie można jakby różczką czarodziejską zlać w jedno pojęcie, w jedno technienie, w jedną maszynę; bo każda część społeczeństwa musi posiadać swobodę rozwijania się według własnego pierwiastku, jak to widzimy w krajach cywilizowanych, n. p. w Anglii i Belgii, gdzie jednak przywiązanie do kraju jest bardzo wielkie. Książę Bismarck dla wszczęcia swych zasad w państwo niemieckie idzie naprzód drogą żelaznej konsekwencji i nie zważa na to, że naprzeciw tej żelaznej konsekwencji stoją potrzeby duszy człowieka i wymagania dzieł ludzkości, istnieje poczucie, że ten czynnik ma niezaprzeczoną i stwierdzoną racją bytu, że przeto ta racja bytu jest uprawniona. O rzeczony czynnik rozbijały się nieraz najsilniejsze rozumowania, co większe, najpotężniejsze siły. Ponieważ zasada ks. Bismarcka jest ścisłą i jedną, więc wszystko, co się jej sprzeciwia uledeć jej musi. Tym sposobem parcie zwróciło się przeciw religii katolickiej i przeciw narodowości polskiej. Wymierzając ciosy na religię katolicką, zasłania się ks. Bismarck ogłoszeniem dogmatu o nieomylności Papieża i powiada, że przez ten dogmat stosunki w Kościele zupełnie się zmieniły, że tworzy się państwo w państwie, że to państwo wrogie i dla tego konieczne potrzeba je skrepić i pozbawić siły żywotnej. Nam się zdaje, że nawet ks. Bismarck w rzeczach rządowych wymaga, aby go jego podwładni za nieomylnego uważali i pono w praktyce zasada ta bardzo jest daleko posunięta u wszystkich rządów świeckich. A więc rządy świeckie przestrzegają tego ścisła w zasadzie i praktyce, a dla tego, że Kościół katolicki wyznaje tę nieomylność prawie abstrakcyjnie, to cała część społeczeństwa, która przyjęła to przekonanie, ma być ogłoszoną za wrogą i skazaną na zagładę? Nieomylność Papieża żadnych zmian ani skutków praktycznych za sobą nie pociąga, bo Papież, ani przymusza, ani wiezi, ani każe rozstrzelać a kto tego przekonania mieć nie chce, temu nikt przymusu nie uczyni. Nieomylność religijna odnosi się czysto do przekonań i żadnych materialnych następstw jak u rządów za sobą nie pociąga. Tu już jakoby ks. Bismarck wstąpił na stanowisko, z którego orzeka, jakie przekonania są dobre a jakie złe, w co pozwala wierzyć a w co nie. Lure zaś jego twierdzenia są głośliwe i bezpodstawne. Weźmy pod uwagę jedno np.: to, że tworzy się państwo wrogie w państwie. Oczywiście pokazuje, że rzecz się ma inaczej, bo ani w Anglii, ani w Belgii, ani w całej Europie nieutworzyło się państwo w państwie od czasu ogłoszenia nieomylności; potem wypowiada to ks. Bismarck w chwili, kiedy Papież został pozbawiony panowania świeckiego; nakoniec czyż społeczeństwo katolickie w Pruszech posiada fabryki broni Kruppa, tysiące bagnetów, lub skarby miliardowe?

Powyższe uwagi niekoniecznie do naszego przedmiotu należą, mniemaliśmy jednak, że pożytecznym będzie zastanowić się, z jakiegoż to powodu wszelkie złe pochodzi. Co się zaś tyczy parcia, którego my jako Polacy doznajemy, to sądzimy, że wszelkie wywody i rozumowania są zbyteczne, bo tam, gdzie siła uraga się z przyrzeczeń, rozumowanie na nic by się nie przydało. Pozostanie tylko stwierdzić i zastanowić się nad zachowaniem się naszym w obec tych burzących czynników.

W Królestwie siła, otwarcie przemieniła stosunki, w Pruszech pod osłoną niby prawa i sprawiedliwości, krok za krokiem, powolnie ale ciągle wydzierane są całemu społeczeństwu wiara i wykształcenie narodowe.

Kapłani wszelako nieustraszą się, oddają ostatni grosz na grzywny, nie lekają się murów więziennych i dla Chrystusa chętnie opuszczają rodziców, krewnych, przyjaciół, ziemię rodzinną, i idą na tułactwo w obczyźnie.

Obywatelstwo tam, gdzie są okoliczności, w których przekonania i przywiązanie do wiary i ojczyzny objawiać należy, występuje stanowczo. Dostaje się przypomnienie uwięzienie kilku obywateli, tudzież mowy hr. Mielżyńskiego i p. Chłapowskiego. Pomimo jednak tych wszystkich

faktów, pomimo wielu innych pocieszających wskazywań jest jedna część obywatelstwa, która pod wpływem liberalizmu zachodniego zanadto ustępując prądowi czasu, przechyliła się do przekonania, które nie wrosło na niwie ojczystej, jednakowoż i oni zdają się coraz lepiej pojmować wymagalność położenia i coraz lepiej rozumieć, że nasi ojcowie mieli słusność, i że stara nasza tradycja jest dobra. Można więc spodziewać się, że coraz to silniej łącząc się będą, aby walczyć jak brat za brata, walczyć za jedną wiarę, za całą spuściznę ojczystą.

Lud trzyma się niezmiennie prostej drogi; lud ten przedziwny, pokazuje ciągle w Poznaniu, że przywiązany szczerze i duszą do swojej wiary i do swej tradycji i że w razie danym uczyniłby to samo, co Unicy Podlasy. Jakże się on smuci, kiedy mu zabierają kapłanów, a jakże się cieszy, kiedy napowrót ich ogląda. U nas między ludem, a księdzem zachodzi prawdziwie stosunek dzieci do ojców.

Kiedy z jednej strony biją w nas bezprześcianne gromy, kiedy widzimy ciemną, bezzadną przepaść, kiedy w tę przepaść ramiona wrogów nas tłoczą, kiedy wre rozpaczliwa walka o życie, z drugiej strony na krańcach widnokręgu ukazują się rąbek błękitu. Te gromy, ta przepaść, te ręce nieprzyjacielskie — to krwawe prześladowanie Unitów, to przebrzydłe i obłudne ciemństwo Kościoła, obywateli i ludu. Ten błękit — to ów brask, który świecić zaczyna w naszym społeczeństwie, to ów zwrot ku przeszłości, to żywotność, objawiająca się po wiekowej męce, to wzmagający się opór przeciw tępiącej sile.

Wzięliśmy sobie za zadanie, aby powyższe prawdy, powyższe dwa przeciwnie prądy, jakie rozpoznać można w chwili teraźniejszej, ująć i uwydatnić. Bądź co bądź, nasuwa się wątpliwość, czy te objawiające się uczucia i wysilenia nie są czemś przemijającym i chwilowym; czy nie wynikają poprostu z naturalnego uosobienia ludzkiego, które oburza się wobec ucisku; czy te prawdy sięgają głębiej we wnętrze społeczeństwa.

Rozważmy tę rzecz bliżej.

Kiedy Francja poczęła wywierać przeważny wpływ na całą Europę, tak obyczajami, literaturą, jak i polityką, ten wpływ i nas dosięgnął i nas zalał. Jakaż przyczyna tej ogólnej dążności do wszystkiego, co francuskie? Przyczyny oznaczyć trudno, a jednak wpływ ten, który się począł u nas za Stanisława Augusta, trwa ciągle, chociaż nie w równym natężeniu, ile że z tego, co się raz sobie przyswoiło, otrząsnąć się trudno. W dwóch zwłaszcza dziedzinach wpływ ten był dotąd widoczny: literatury francuskiej zajęła miejsce przed ojczystą, i party polityczne ukształtowały się u nas na wzór francuski. Otóż przeciwko tym wszystkim ideom: przeciw literaturze, przeciw całemu wpływowi ze Zachodu wzmaga się u nas silny duch narodowy polski. Duch ten objawia się w różnych kierunkach i sposobach, które po kolei przejrzymy.

I. Od niedawna dopiero wzmożła się bardzo i rozwinęła nasza prasa periodyczna. Wielka ilość pism, które wychodzą w Królestwie, Galicji i w Poznaniu, traktuje rzeczy swojskie, jak należy, ze życiem i poważnie. Liczba prenumeratorów tych pism stanowi cyfrę dosyć wysoką. To dowodzi, że prawie cała część społeczeństwa, której wykształcenie umysłowe i środki materialne pozwalają, oddaje się czytaniu, a ogólny umysł, który dawniej nabierał fałszywych pojęć z literatury francuskiej, coraz to bardziej poznaje i przyswaja sobie ducha narodowego.

II. Czas obecny obfituje jeśli nie w ludzi genialnych, to sumiennych pracowników. Są oni niejako źródłem, z którego płyną prawdy naszego ducha i naszego życia, a które młodzież z zamilowaniem chwyciła. Działanie to na ukształcenie się umysłowe młodzieży bezwzględnie jest rzeczywiste, a młodzież to przyszłość narodu.

III. Nie można też pominąć wielkiego rozwoju w malarstwie tak historycznym, jak rodzajowym. Pierwsze rzucił niejako gwałtem przed oczy nam i całej Europie naszą wielką przeszłość i teraźniejszą cierpienia; drugie wtajemnicza w nasze łagodne, szczerze i proste obyczaje. Obraz wyraża często myśl lepiej i wywiera głębsze wrażenie na widza, niż wiele tomów drukowanych i słowa choćby najgorętsze.

IV. Większa swoboda na uniwersytetach krakowskim i lwowskim, dalej utworzenie Akademii umiejętności są wynikami, gdzie niejedna zdolność, coby musiała się zużyć na korzyść obojętnej, znajduje właściwe pole działalności i niejedna również będzie mogła się wyrobić w polskim uniwersytecie zamiast za granicą.

V. Nareszcie godzi się zwrócić uwagę na fakt, z jaką zadziwiającą siłą rozwinęła się literatura nasza w 19 wieku. Jest to niesłychana dźwignia przeciw wpływowi obczytnym. Co kiedy dawniej musielimy uciekać się do tłumaczeń, aby zaspokoić żądze wiedzy, to teraz potrzebujemy tylko zaczerpnąć w ojczystym źródle, a ono wszystkiego nam dostarczy. W ostatnim zwłaszcza czasach czynnik ten tak się rozwinął, tak spotęgniał, że już bez wpływu i to bardzo wielkiego zostać nie może.

Jasną więc jest rzeczą, że z jednej strony wszystkie powyższe prądy i ogólne dążenia warstw społecznych do literatury ojczystej, a z drugiej wielki jej wzrost same w sobie wytwarzają żywioł, rozwijający rozum narodowy i uczucia tudzież łączą z przeszłością. Przez to samo żywioł ten jest czynnikiem dodatnim, który samo z siebie wszystko co ujemne, co obce znosi.

Oto ostateczny wynik naszych rozumowań. Poprzednio stwierdziliśmy, że postępowanie Unitów w Królestwie a kapłanów, obywateli i ludu w Księstwie, pokazuje żywotność naszą. Chodziło o przekonanie się dokładnie, czy to postępowanie nie jest czemś przemijającym, czy jest rzeczą trwałą i poważną. Czy ono sięga stanowczo w przyszłość narodu i jak myślimy, mogliśmy te pytania rozwiązać twierdząc. Albowiem kiedy oszukują, wiążą, katują,

my nie dajemy sobie wydrzeć naszej wiary i miłości dla ojczyzny, a cierpieniami i krwią protestujemy i powiadamy: „Wy mieczem i siłą wojujecie, bo sprawa wasza zła, my prawdą i cierpliwością naszą, bo sprawa nasza czysta i święta.“ O ile zostawiamy nam trochę swobody, społeczeństwo zwraca się w przeszłość, zaczyna wertować księgi swej historii i odnajduje w niej tyle wielkości i tyle rzeczy wzniosłych, zaczyna odczytywać pomniki wieków ubiegłych i wzmacnia się w męskich postanowieniach. Kiedy więc na zewnątrz jesteśmy nieugięci a wewnątrz równocześnie chwytamy się prawd naszych, czynimy co potrzeba i nie godzi nam się mniemać, że te dwie rzeczy zbiegły się z sobą przypadkiem. Owszem śmiało twierdzić można, że nasze postępowanie nie jest czemś przemijającym, ale stanowi coś niewzruszonego, coś sięgającego tak głęboko, jak sięgają prawdy, ku którym zwrot nastąpił. Objawienie się tych dążeń jest cechą czasu obecnego.

Wyszło niemało zacnych pism, w których starano się rozwiązać zagadnienie, gdzie się zwrócić mamy, którą drogę obrać, ale trudno powiedzieć, żeśmy już przyszli do jasnego rozpoznania w tej kwestii. My sądymy, że jeżeli jaki naród istnieje, jeżeli otwiera się przed nim drogi działania, to musi on posiadać pewien ogólny rozum, i głębsze uczucie, że nie powiemy instynkt, że zatem nie tyle chodzi o dowody rozumowe, iż taka a nie inna droga jest, lecz o zaufanie ogólnym przekonaniom, jakie zapanowały w narodzie. Z tych to powodów myśleliśmy, że pożyteczna jest rzecz odszukać prądów i kierunków, w jakim się one objawiają. Czyliż więc stanowcze i odważne postawienie się tam, gdzie chcą nam wiarę i to, co polskie odebrać, a oddanie raczej krwi, niż tego wszystkiego z jednej strony — a silny rozwój pierwiastku umysłowego tak w umiejętnościach jak i w sztuce z drugiej nie byłoby właściwą drogą?

— Polska przez tyle wieków broniła cywilizacji zachodniej: o nasze piersi rozbijało się barbarzyństwo, na końcu naszych mieczów trzymaliśmy Moskwę i Tatarów a kiedy Muzułmanin zwrócił się ku Wiedniowi, jeszcze raz przed zgonem Polska wyciągnęła swą prawicę i odparła daleko półkuli. Kto wie, czy teraz Polska, dopełniwszy misji cywilizacyjnej przez obronę Zachodu, nie ma za zadanie zasiać oświaty na Wschodzie? Pierwsi walczyliśmy mieczem, teraz walczyć prawdą, o którą miecz jak o szkło się roztrąci. Stojąc niewzruszenie wobec wrogów, nie dając sobie wydrzeć tego, co jest dla nas wszystkim, co jest dla nas życiem, obudzimy w nich przekonanie, że na tej drodze nie ma nie wstąpienia. Nasza literatura, nasza cywilizacja, jako czynnik istniejący, konieczny, wyższy powinna wywrzeć wpływ na Rosję. Ten wpływ naszej oświaty, wpływ, którego nie zdoła powstrzymać w obecnym czasie, kiedy druk, koleje, telegrafy roznoszą tak szybko idee, sprowadzi niezawodnie skutki niezmiernie. A kiedy ten posiew raz się przyjmie w pewnych warstwach społeczeństwa, kiedy poznają one naszą oświatę i wielkość i piękność prawd zawartych w naszym piśmiennictwie; to niezawodnie ta oświata będzie się krzewić coraz szerzej i rozwijać się silniej jako ziarno, co się do gruntu dostało. A od nas to zależy przysposobienie i uprawienie ten grunt, pielęgnowanie i podsycać tę sieć, jak również bronić odważnie, i nie oddawać tego, co stanowi siłę posiewu. Od siły przekonania, jakie powstają w państwie, które zagrażało najniebezpieczniej części Ojczyzny naszej, będzie zależało przede wszystkim późniejsze uznanie naszego pierwiastku; siła ta zaś będzie o tyle większa, o ile my większą nieugiętość w prawości, chociażby ją nam ciężko przyszło okupić, i większą wytrwałość pokażemy. Kiedy wrócimy do surowości i prostoty dawnej obyczajów, kiedy ogół narodu rzetelnie się umysłowo podniesie, kiedy przez powagę obyczajów rozum i pracę dojdziemy do znaczenia czynnika, z którym potrzeba się będzie rachować, wtedy odzyskamy należne znaczenie. A więc nie zwracamy oczu ani na Wschód ani na Zachód, ale raczej na siebie, na to, co jeszcze posiadamy i starajmy się prawdziwą ideą naszą zachować i rozwijać. Zresztą doświadczenie już nas tyle razy pouczyło, że innej drogi nie ma.

Dwa słupy żelazne, na których opierać się powinniśmy, są wiara i praca: wiara, bo w niej czerpiemy siłę i wytrwanie w boleści; praca, bo rodzi potęgę umysłową i materialną, z którą się wszyscy liczyć muszą.

Gniezno, 17 czerwca.

(Tablica pamiątkowa dla śp. ks. kan. Wojciechowskiego. — Nabożeństwo żałobne za śp. Karola Libelta. — Kronika miejscowa. — Ks. kan. Korytkowski.)

Jeszcze nie nastąpiło zupełne ukojenie serc naszych po stracie śp. ks. kan. Wojciechowskiego, gdy zaraz na dzień drugi doszła smutna wiadomość o zgonie Libelta. Dobre syny czują te straty, to też powaga smutku na ich twarzach i w uczynkach się przejawia. Wyrazem tych uczuć szlachetnych był pogrzeb śp. kan. Wojciechowskiego, jako też nabożeństwo za spójność duszy śp. dra Karola Libelta dzisiaj odprawione o godzinie 10 w kościele Franciszkańskim. Na obchód żałobny zebrała się duża liczba ludzi, ale poważna i ceniąca zgasłego zasługi, które całego narodu już dziś własnością. Mszę żałobną miał ks. prob. Mąke.

Dla nieodżałowanej pamięci ks. kan. Wojciechowskiego, sądzić, że uczniowie i jego wielbiciele coś więcej mają niż wdzięczne uczucie w sercu zamknięte. Czas dzisiejszy wymaga, byśmy nasze szlachetne uczucia i na zewnątrz nie wstydzili się światu objawić.

Zbierzmy się wdowim grosem choć na pomnikową tablicę dla śp. ks. kan. Wojciechowskiego, jeśli na pomniki dziś nam nie stanie.

Towarzystwo przemysłowe tutej-

szcze urządza w końcu tego miesiąca rozrywkę w lasku na Jelonce. Słusznie uwzględniając smutne nasze położenie, urządza zabawę bez tańców. Godnym to zaprawdę obywateli miasta Gniezna, tej kolebki polskiej. Dobra to nauka dla niepoprawnych, płaśających wśród grobów, publicznie. Uważam tańce publiczne, dziś, za smutny symptom, bo dowodzimy tym objawem wesela, że niesłusznie się skarży dr. Niegolewski i p. Łyskowski na biedę narodu polskiego. Nam bardzo smacznego na sercu!

Miałbym na czem żałobę wywodzić nad żywymi obrazami w oktagie śmierci ks. kan. Wojciechowskiego. Grzyby trujące w wiganu kościelnym i społecznym u nas coraz bardziej się wytwarzają, ale o nich zamilczę, de mortuis nil.

Niechaj chłoczce ich humorystyczne piśmiemko poznańskie; do niego słusznie należą towarzysztwa. Nie dziwcie się, że wspominał o tym piśmiem, którego nie jestem zwolennikiem, ale wyznam, iż ma ono choć ujemną, zasługę chłoczcząc gnieźnieńskiego obywatelstwa karciarstwo i umysłowe bankructwo naszych niepoprawnych. U nas zastraszały przybrała rozmiar ta wada, kiedy już nie poważny Kuryer, ale gryzący dowcip Echa na to się oburza. Karciały ongiś Dz. Pozn. i Kuryer abstencją młodzieży od prac społecznych — i do brzości czynili, — ale gromie i leciecie te raki, które nas niewątpliwie roztoczą. Wybryki młodzieży są godne skarcenia, — ale o wiele więcej zakon Templaryszów trwoniący „dobra narodowe“ przy zielonych stolikach.

Spodziewamy się niebawem przybycia do nas ks. kan. Korytkowskiego. Słyszę, że już został wypuszczony z Trzemeszki, ale zabawi wprawdzie u jednego z obywateli na wsi celem zupełnego zrestaurowania sił nadwierzonych.

Głiwice, 16 czerwca.

(Proces prasowy.)

Dziś od godziny 9 do 11 przed południem toczyła się na tutejszym sądzie powiatowym wobec nadlicznie zgromadzonej publiczności sprawa ks. Ganczarskiego, redaktora pisma katolickiego, od dwóch dopiero miesięcy wychodzącego, lecz bardzo dobrze redagowanego, pod tytułem Oberschlesische Volksstimme. Na ławie oskarżonych zasiadł prócz tego drukarz, u którego owa gazeta dwa razy na tydzień wychodzi, pan Zaleski z Bytomia. Prokurator Maiss wniósł o ukaranie 8 miesięcznym więzieniem księdza Ganczarskiego za artykuł jego w No. 16 z dnia 25 maja umieszczony, p. t. „Szturm przeciwko procesy Bożego Ciała“, obwiniając go o podburzanie ludu, a dla pana Zaleskiego, jako drukarza, żądał 60 grzywnien kary. Oskarżonego, który sam się też bronić umiał, bronił z wielką gorliwością adwokat dr. Norden z Katowic, wszelkie bezskutecznie. Sąd po kilkuminutowej naradzie dał wyrok taki, o jaki wniósł prokurator, i ks. Ganczarski został natychmiast uwieziony. Uwieszenie to nastąpiło tak nagle, że już się z uwiezionym skazany na karę pięcioletnią drukarz wcale widzieć nie mógł. Ponieważ ks. Ganczarski już raz na miesiąc był skazanym, przeto razem 9 miesięcy odsiedzi; po 9 tygodniach redagowania to zbyt ciężki los!

Ks. Ganczarski przyjął spokojnie wyrok, na który był przygotowanym, ale lud zebrany przyjął go z płaczem, do którego się mieszał tu i owdzie okrzyk zadowolenia tych, którzy w gorliwych katolikach widzą najniebezpieczniejszych dla państwa wrogów. Pan Zaleski będzie podobno apelował.

Inkryminowanego artykułu nie przysyłam, jakkolwiek go mam pod ręką, bo przedrukować go, to może niebezpieczne. Nie dziw, że gniewał kulturników, uważających katolicki zwyczaj procesy jako niezgodny z duchem czasu i przeciwny porządkowi publicznemu, a sprzyjający wszelkim parodom, zabawom i tym podobnym demonstracjom hałaśliwym, które przecie częściej bardziej wstrzymują ruch uliczny w miastach. Prawda w oczy kole, a artykuł ów panom tym przypominał, że odejmowanie ludowi wszelkich demonstracji religijnych, do których jest przywiązany, i wszelkie inne usiłowania odebrania mu jedynego jego podparcia i osłody religii doprowadziły mogą ów lud, gdy już będzie pozbawionym religii, do innego rodzaju demonstracji i wszelkich następstw szerzącego się obecnie tak bardzo socjalizmu. Za tę kolację w oczy prawdę osądzonego księdza Ganczarskiego o podburzanie mas ludowych na 8 miesięcy więzienia.

Kraków, 15 czerwca.

(Posiedzenie Akademii. — Uroczystość ofiarowania się N. Sercu Jezusowemu.)

(+) Dzisiaj się odbyło doroczne posiedzenie publiczne Akademii umiejętności, trzecie z rzędu. Przybył na jego otwarcie w zastępstwie protektora Akademii arcyksięcia Karola Ludwika marszałek krajowy Alfred hr. Potocki. Na estradzie obok hr. Potockiego, przybranego w order złotego runa, zajęli miejsca prezes Akademii dr. Majer, sekretarz dr. Szujski i dr. Stanisław Tarnowski. Na krzesłach akademickich zasiadło dość liczne grono naszych nieśmiertelnych wraz z tymi śmiertelnymi dożywotnikami, co jako członkowie dawnego Towarzystwa naukowego otrzymali tytuł nadzwyczajnych członków Akademii. Naprzeciw estrady zajęli miejsce dr. Zybkiewicz, burmistrz krakowski w kontusz, delegat namiestnictwa p. Bobowski, dyrektor policyi, prezes sądu i inni zwierzchnicy władzy. W sali nie było tego natłoku publiczności obojczy pici, co poprzednich lat — wszystko bowiem przechodzi z modą, a przeszłoroczne odczyty i sprawozdania nie bardzo zachęciły nasze panie. Sala jednak nie była pusta. Krótka przemowa otworzył posiedzenie hr. Potocki, zapewniając o niezmiennie najwyższej opiece cesarza dla instytucji, którą stworzył, a której rozwój przynosi krajowi prawdziwą chwałę. Dr. Majer w długiej mowie, zwrócił się najpierw do hr. Potockiego,

wyrażając wdzięczność tak dla jego pośrednictwa wobec cesarza i rządu, jak i dla jego poparcia sprawy Akademii w sejmie. Akademia opiera się bowiem na opiece monarchy i na udziale obywateli. Następnie scharakteryzował mowca walkę toczącą się w świecie naukowym, metafizycznym i przyrodniczym, czyli idealistów i pozytywistów. Wyraził pomimo, że przyrodnik, przechylał się szanowny prezes na stronę idealistów i metafizyków, a raczej wyraził przekonanie, że walka ta jest przejściową i że zgoda dwóch obozów naukowych przywróconą zostanie w miarę, jak namiętności się stępią, a wiedza prawdziwa silniejsze uzyska podstawy. Z ogólnego rzutu oka na wewnętrzny stan Akademii w ciągu ubiegłego roku, nadmienimy tylko o serdecznych wspomnieniach, jakie poświęcił prezes świeżo zmarłym członkom Akademii śp. Józefowi Kremerowi i śp. Karolowi Libeltowi.

Sprawozdanie sekretarza Akademii dr. Szujskiego było szczegółowym wymienieniem wszystkich prac nadesłanych Akademii w dziale matematyczno-przyrodniczym, filozoficzno-filologicznym i w dziale historycznym. Z samej tej nomenklatury przekonać się można o niezwykłym ruchu naukowym, jaki się wzbudził, czy tylko skoncentrował w skutek powstania Akademii. Stan finansowy mniej świetny nie dozwolił w tym roku rozpiszć premii. Wycieczka archeologiczna członka Akademii dr. Zuszczewicza i p. Marjana Sokołowskiego do Wielkopolski miała przynieść ważne odkrycia, co do szczegółów budowli starożytnej rzymskiej bazyliki. Komisje akademickie pracują nieustannie i werbują coraz to nowych ochotników przeważnie z pomiędzy młodzieży, zaprawiając ją do badań specjalnych w różnych kierunkach. Kończąc sprawozdanie dr. Szujski, dodał kilka uwag o stosunku Akademii do kraju, narodu i zagranicy. Wskazywał on, że o ile Akademia doznaje licznych powodów żywego udziału w innych prowincjach polski, a nawet udziela powoli uznania za granicą, zawiązując zamienne stosunki z licznymi instytucjami naukowymi — o tyle ją znów otacza lodowata atmosfera w najbliższej społeczności. Ze strony poważniejszego dziennikarstwa Akademia natrafiała na gorące poparcie, a jeśli kiedy wywoływała ostrzejszą krytykę w dobrej woli wypowiedzianą, to jej to może służyć za wskazówkę i ostrzeżenie.

Posiedzenie zakończył zajmujący odczyt pana Stanisława Tarnowskiego o pismach pośmiertnych kasztelana Wężyka. Ze zwykłą zgrzesznością w analizie i świetnością języka rozebrał krytyk dramat i drobniejsze poezje pozostałe w druku po wdzięcznym poecie, zacnym obywatelu a założycielu tego domu Towarzystwa naukowego, w którym dziś Akademia się mieści. Piękny ten odczyt, który ożywił nieco znużone długimi sprawozdaniami damy, był jakby zadośćuczynieniem za przeszłoroczne pominięcie w mowie prezesa zasług jego poprzednika.

Jutro u nas uroczystość Serca Jezusowego ma się odbyć nabożeństwem we wszystkich kościołach z rana, a wielką procesją z nowego kościoła Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu po południu. Procesja ta ma się udać na Rynek, gdzie wznieśliśmy prowizoryczną kapliczkę, aby poświęcenie dusz opiece Serca Jezusowego mogło się odbyć pod gołym niebem. Wątpić nie można, że udział pobożnych będzie olbrzymi.

W następnym liście nieomieszkam podać szczegółów o tej świetnej uroczystości kościelnej.

Drezno, 16 czerwca.

(Uroczystość katolicka.)

Wnieśli akt poświęcenia całego chrześcijaństwa Najświętszemu Sercu Jezusowemu odbył się tu w Dreźnie w dniu 16 b. m. w sposób osobliwie uroczysty i miły dla serc polskich, pozbawionych na tak znacznej części ziemi naszej możliwości uczestniczenia publicznego w podobnym nabożeństwie i akcie. Dzięki niespracowanej gorliwości zacnego kapłana, ziomka naszego ks. Bonifacego Jastrzębskiego, we wigilię i w sam dzień 16 czerwca mnóstwo osób przystąpiło do świętego Sakramentu pokuty, a po mszy św., o godzinie 10 w Josephinen Stift, na Grosse Plauensche Strasse, mianej nastąpiła Komunia generalna po odmówieniu aktów wiary, nadziei, miłości i żalu i odczytaniu głośno aktu uroczystego poświęcenia Sercu Jezusowemu, które wszyscy za kapłanem powtórzyli, mając na ten cel rozdane półkursze drukowane z dekretem kongregacji obrzędów po jednej, a aktem poświęcenia po drugiej stronie w tłumaczeniu polskim. Liczne, z małymi wyjątkami niemal, w tej tu obecnej kolonii polskiej zebranie na tę uroczystość dowiodło, jak chętnie i z wdzięcznością odpowiada gorliwym staraniom o zbawienie dusz rodaków zamieszkałego tu od dawna kapłana ziomka. — Za jego pośrednictwem wzięliśmy udział w tym akcie tak, jak mamy tu możliwość podaną przystąpienia do Bractwa Apostołów Młodotw, o którym odnośnie do Ojczyzny naszej w roku zeszłym ks. Promiére, założyciel tegoż bractwa, napisał: „Oby jedna Polska dla wyleczenia ran swoich do rany Serca Jezusowego pospieszyła“, tudzież do Bractwa Serca Jezusowego, Szkaplerza, Stowarzyszenia modlitw za dusze zmarłych i innych.

Rzym, 14 czerwca.

(Z Watykanu. — Pogłoski o pojednaniu Włochów z Kościołem. — Zapowiadany powrót nuncjusza z Hiszpanii. — Obrady w parlamencie nad środkami bezpieczeństwa.)

(?) We Watykanie odbywają się częste audyencje, dowodzące, że pomimo wielkich upałów Ojciec św. używa najlepszego zdrowia. Dnia 7 bm. przyjmował kolegium Stanów Zjednoczonych, i na dziękczynny adres za purpurę kardynalską posłaną do Nowego Jorku wyraził się bardzo życzliwie o narodzie amerykańskim, który umie pogodzić polityczną potęgę państwa z wolnością Kościoła; „a teraz — dodał Ojciec św. — zdaje mi się, że w ojczyźnie waszej żniwo już dojrzało, i że brak

